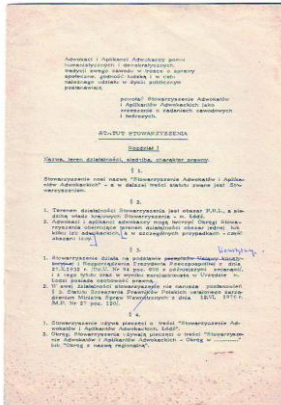


Rocznica powstania Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów Adwokackich



adw. Mirosław Olczyk

Rocznica powstania Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów Adwokackich

17 września br. upłynęło 25 lat od powstania w Łodzi Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów Adwokackich. Rychło łódzkie stowarzyszenie rozszerzyło swą działalność na inne izby adwokackie i stało się ogólnopolską organizacją adwokatury, niezależną od struktur samorządu adwokackiego, a więc Rad Adwokackich i Naczelnej Rady Adwokackiej. Jakie cele stawiało sobie i jakie idee legły u jego podstaw? Trzeba sięgnąć dość głęboko wstecz.

Powołana do życia 24.12.1918 roku dekretem Naczelnika Państwa Polskiego Józefa Piłsudskiego adwokatura (Palestra) miała odegrać istotną rolę w odbudowie życia państwowego, struktur społecznych i w zabezpieczeniu praw i wolności obywatelskich. Dlatego wyposażona została w szeroki samorząd, obejmujący m.in. wpisywanie i skreślanie z list adwokackich i aplikantów adwokackich, kierowanie wykształceniem zawodowym i egzaminami, sądownictwo dyscyplinarne, czuwanie nad przestrzeganiem etyki zawodowej itd. Historia adwokatury międzywojennej to proces stopniowego ograniczania samorządu w miarę pogłębiania się systemu rządów autorytarnych. Niemniej do końca II Rzeczypospolitej adwokatura korzystała z samorządu i jego podstawowych instytucji. Ograniczenie uprawnień samorządowych było następstwem swoistego fenomenu prawnoustrojowego i konfliktu między administracją państwową a

samorządem, niezależnie od politycznego charakteru i kształtu ustrojowego. Po II wojnie światowej adwokatura polska, ze stratami w wysokości 56% adwokatów i 95% aplikantów adwokackich, przystąpiła do odbudowy życia zawodowego w ramach struktur samorządowych. Okres 1945 - 1989 r. to proces systematycznego ograniczania samorządu, aż do wyjątkowo restrykcyjnej ustawy z 19.12.1963 r. Rolę adwokata chciano ograniczyć do wąsko pojmowanych wymiarów profesjonalnych, miał podlegać zresztą stałej kontroli czynnika politycznego i administracyjnego, zarówno co do sposobu wykonywania zawodu, jak w zakresie składu osobowego zawodu.

Według założeń ustrojowych PRL samorząd, „nadany” łaskawie przez państwo, miał być przedłużeniem administracji państwowej. Próbowano zamknąć adwokata w czterech ścianach kancelarii, a później zespołów, oraz w salach sądowych - bez kontaktu z codziennym życiem nabrzmiewającym żądaniem zmian obywatelskich oraz praw i wolności.

Wydarzenia sierpnia 1980 roku, rodzący się już w pierwszych dniach września w Łodzi ruch „Solidarności”, erupcja wolności czyniły niezbędnym udział adwokatury w procesie przemian ustrojowych i kształtowaniu wolności i praw politycznych, tak w skali mikro: samorządu adwokackiego, jak w skali makro: organizacji państwa i prawa. Entuzjizm i patos spotkania organizacyjnego w salach Rady Adwokackiej w Łodzi 17 września 1980 roku, a w następnych tygodniach w salach innych Izb Adwokackich, były uzewnętrznieniem pragnień zerwania dotychczasowych ograniczeń w wykonywaniu zawodu i woli odegrania należytą adwokatów rolę w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego państwa prawa. Wyszliśmy z kancelarii wspomagać ruch związkowy, braliśmy udział w szkoleniach z prawa pracy, ruchu inicjatyw ustawodawczych, byliśmy gośćmi w zakładach pracy, na konferencjach, na Zjeździe „Solidarności”,

organizowaliśmy konferencje naukowe odkłamujące historię.

Fragmety wywiadu, jakiego dla „Kroniki” udzielił adw.

Mirosław Olczyk

– Jedną z prób odurzędniczenia samorządu było powołanie w 1980 roku Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów Adwokackich.

Jakie znaczenie miało Stowarzyszenie? Jakie ideały legły u jego źródeł?

– No właśnie, klasycznym przykładem tej właśnie obawy przed zbyt dużą aktywnością i jej konsekwencjami, przykładem anegdotycznym zurzędniczenia organów samorządu adwokackiego była sytuacja, w której w czasie zgromadzenia adwokatów uchwalającego powołanie Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów niektórzy członkowie Rady Adwokackiej demonstracyjnie opuszczali salę obrad. W czasie, gdy akurat zgromadzeni powołujący Stowarzyszenie śpiewali hymn.

Stowarzyszenie było ruchem obywatelskim, ale adwokackim w pierwszym rzędzie. Ale pomińmy teraz cele ogólnopolityczne, społeczne, gospodarcze, jakie mu przyświecały. Chodziło nam w pierwszym rzędzie o wprowadzenie nowego elementu nie do organów samorządu, lecz do samego samorządu - bo przecież samorząd to nie tylko organy, ale samorządni adwokaci. Czyli celem zasadniczym było dążenie do stworzenia nowej siły, z którą zurzędniczały samorząd i organ nadzorujący ten samorząd - czyli Państwo - musiałyby się liczyć. Wydawało nam się (może to był błąd?), że taki samorząd, pełny, realny, będzie należycie wkomponowany w ideę Samorządnej Rzeczypospolitej. My, organizatorzy Stowarzyszenia, byliśmy pod bardzo silnym wpływem KOR-u, utrzymywaliśmy z jego członkami kontakty osobiste, mieliśmy pokrewieństwa ideowe. Idea Samorządnej

Rzeczypospolitej miała korespondować z samorządną adwokaturą. Pierwsze spotkanie zwołaliśmy na 17 września 1980 roku. Świadomie wybraliśmy ten termin, jako wywołujący emocje. Wybraliśmy, jak się okazało, trafnie: spotkało się to z ogromną aprobatą. Do Stowarzyszenia weszli ludzie różnych opcji, różnych poglądów. W czasie tego „festiwalu wolności”, który towarzyszył Sierpniowi, uaktywniły się osoby, które chciały jakoś wyrzucić z siebie, pozbyć się wszystkich zatorów przeszkadzających swobodzie działalności publicznej. Stowarzyszenie stało się ruchem ogólnoadwokackim, weszli do niego na równi byli członkowie partii, członkowie tak zwanych sojusznicych stronnictw - i bezpartyjni, niezwiązani z żadną opcją polityczną. Nawet wywoływało to komentarze, że tworzy się taki „front jedności” adwokatów. Po spotkaniu 17 września notyfikujemy powstanie Stowarzyszenia i prowadzimy kampanię komiwojagerską - bo jeździmy po całym kraju.

– Jak zareagowały władze samorządowe na informację o powstaniu Stowarzyszenia?

– Reakcja była chłodna. Posiadanie władzy daje pewien psychiczny komfort. Uważano więc, że Stowarzyszenie może zagrozić dosyć stabilnym, utrwalonym strukturom samorządowym - poprzez próbę przejęcia tego, co nazywamy inicjatywami obywatelskimi. Trzeba dodać, że do 1980 roku nie towarzyszyło Adwokaturze dążenie do wypowiedzania się w sprawach publicznych. Dopiero w 1980 i w 1989 roku samorząd adwokacki zaczął się tego domagać. W takich warunkach - niechęci do zabierania głosu - powstaje Stowarzyszenie Adwokatów i Aplikantów, które działa do 13 grudnia 1981 roku, a później od 1988 roku, rozpoczyna się drugi etap jego życia, jako Stowarzyszenia Adwokatów Polskich. Poza nazwą nie było żadnych różnic. Istniejące wcześniej struktury terenowe podejmowały działania, ale nie we współpracy z

samorządem. Cały czas jesteśmy ciałem postrzeganym ze sceptycyzmem, trochę niechętnie. Generalnie wyglądało to tak ze strony samorządu: na wszelki wypadek nie zadzierajmy z nimi, bo to są pyskacze.

– *Proszę wymienić nazwiska twórców i działaczy Stowarzyszenia.*

– Chętnie. W pierwszym rzędzie - kolega mec. Leszek Mazur, umysł renesansowy, człowiek wielkich talentów, wielkiej wiedzy, dużej skromności, ale też - intelektualnej ironii i złośliwości. Dużą rolę odegrali Zbyszek Maciejewski i Stefan Eckersdorf: inne temperamenty, inne umysłowości, inne funkcje. Piękną rolę spełniła pani mecenas Kruszewska, wybitna specjalistka, cywilistka, która później, będąc już w szpitalu, mówiła, że najpiękniejsze chwile w jej życiu to była działalność Stowarzyszenia. Także Ela Wołowska, Tadzio Skowron. Trzeba by wymienić jeszcze cały szereg znakomitych kolegów-adwokatów! W Bydgoszczy wybitnym członkiem Stowarzyszenia był pan mec. Koch, znany specjalista od prawa finansowego, od podatków, również mec. Kaczmarek - późniejszy dziekan Rady Bydgoskiej. W Warszawie był mec. Piesiewicz, była mec. Zofia Antoniewicz, o której trudno mi mówić, bo to moja siostra. Przewodniczącym był mec. Mieroszewicz. Bardzo silna była też grupa poznańska, wyróżniająca się dużą aktywnością. Wspomnę mec. Chęćkę, społecznika znanego w Poznaniu. No i istotną rolę odegrał mec. Karol Głogowski, ale członkiem Stowarzyszenia nie był. Kto jeszcze? Pan mec. Jerzy Pomin! W Lublinie mec. Jerzy Muchorowski, mec. Ferdynand Rymarz...

Pojechałem z Mazurem do Lublina. Dziekan zawiadomiony, że prosimy o umożliwienie odbycia spotkania w lokalu Rady, o zapoznanie adwokatów Izby Lubelskiej z załączonymi materiałami, które przesyłamy, będziemy w dniu takim a takim. Pozwolimy sobie złożyć wizytę Szanownemu Panu Dziekanowi. No i oczywiście odbyło się spotkanie, przyjemne. Bardzo grzeczne i

formalne, ale jednocześnie pytanie: po co panom to wszystko, po co zagrazać temu, co mamy, kiedy w sumie jest nie najgorzej? Takie jakieś nasycanie treściami solidarnościowymi może być przecież przez władze źle widziane. Ale wkrótce oddział Stowarzyszenia w Lublinie wyróżniał się aktywnością.

Ogromną rolę odgrywały też ambicje, elementy natury personalnej. W Warszawie zorganizowano wspaniałe zebranie integracyjne różnych środowisk adwokackich. Tuż przed stanem wojennym, w lokalu Rady Adwokackiej, Dziekanem był mec. Dubois, sceptyczny, ale ponieważ to było „Stowarzyszenie Olczyka”, to nie bardzo chciał protestować. Koledzy z Warszawy, moja siostra, Danusia Walosińska, jej mąż Wojtek Walosiński zorganizowali to spotkanie różnych „gatunków” politycznych, jak w arce Noego. Z opozycji był Romaszewski z żoną, to mi utkwilo w pamięci. Dubois, jacyś przedstawiciele organizacji partyjnej - no i Stowarzyszenia. Do niczego konkretnego nie mogło to doprowadzić, ale służyło propagowaniu idei Stowarzyszenia i wzajemnemu poznaniu się.

– *Jak wyglądały relacje Stowarzyszenia ze stronami konfliktu: solidarnościową i komunistyczną?*

– Nie ulega wątpliwości, że opcje intelektualne, polityczne, moralne, emocjonalne wiązały nas z Solidarnością. W związku z tym rozpoczęliśmy od notyfikowania powstania komisji założycielskiej władzom Związku w Łodzi. 5 września 1980 roku powstała idea, a 17 września odbyło się spotkanie, o którym mówiłem. Od 5. do 17. działaliśmy systemem domowym - przez robienie materiałów itd. Łódzki przewodniczący Związku bardzo serdecznie przyjął naszą ofertę. Znajdowało to nawet swój wyraz w biuletynach związkowych, wtedy jeszcze dość prymitywnych: „informujemy z przyjemnością, że adwokaci zrzeszeni w Stowarzyszeniu Adwokatów i Aplikantów Adwokackich postanowili udzielać bezpłatnych porad prawnych na rzecz

członków naszego związku. Przyjęcia odbędą się tu i tu.” Później pomogło to w drugim Stowarzyszeniu: Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność”, powołany 13 kwietnia 1989 roku, obejmował chyba sześciu adwokatów: Mazur, Maciejewski, Eckersdorf, Garda, Piotr Czarnecki, Olczyk.

– *Jak układała się współpraca?*

– Pełniliśmy oczywiście podwójną rolę. Byliśmy członkami Komitetu, więc braliśmy udział w strukturze czysto politycznej, ale wykorzystywano też naszą wiedzę prawniczą, ekspercką. Pamiętam, że w Łodzi powstały wtedy dwie zwalczające się struktury, dwa komitety. Zostałem przy tej pierwszej strukturze, na ulicy Buczka, teraz Kamińskiego. Ubiegałem się o lokale, między innymi o lokal dla „Solidarności”, właśnie na Buczka. Reprezentowałem Związek Zawodowy „Solidarność” w rozmowach z zarządem miejskim. I doszło do tego, że zaproponowano mi kandydowanie na posła. Wtedy była społeczna „łapanka” do wyborów 1989 roku. Druga grupa wysunęła Kerna. Mec. Kern miał lepszą biografię ode mnie, bo ja mam ten epizod partyjny (do 1957 roku). Zrezygnowałem i mec. Kern został posłem - bardzo dobrym posłem!

Wspomniałem o mec. Karolu Głogowskim. do Stowarzyszenia nie wstąpił, ale był jego sympatykiem, jak wiele innych osób. Stąd nasza przyjaźń. W Poznaniu odbyła się, w 1988 roku, uroczystość w związku z Czerwcem. I znalazł się tam, jak wszędzie, gdzie się coś „działo”, Karol Głogowski. Zdziwiony, że nie zawiadomiono Stowarzyszenia. W związku z tym zaryzykował - i wystąpił jako członek Stowarzyszenia. Zaraz potem do mnie zatelefonował i mówił, że nie może przy takiej uroczystości zabraknąć głosu Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów.

Ten drugi etap, końca lat 1980-tych, to już był gorszy czas dla Stowarzyszenia, zaczynaliśmy się niepokojąco „instytucjonalizować”. Z Naczelną Radą nie było już żadnych

konfliktów. Przyjęto nas. Co ciekawe w 1982 roku, już po delegacji Stowarzyszenia, cały czas było ono reprezentowane personalnie, przeze mnie, w podkomisji i w komisji sejmowej do opracowania nowego Prawa o adwokaturze (z 26 maja 1982 roku).

– Kiedy zmienił się stosunek do Stowarzyszenia po jego reaktywacji w 1988 roku?

– Okres stanu wojennego wywarł tu ogromny wpływ. Wydaje mi się, że uznano, iż Stowarzyszenie bardzo przyzwoicie zachowało się w stanie wojennym, wszyscy czołowi działacze Stowarzyszenia znaleźli się w pierwszym szeregu obrońców prześladowanych w procesach politycznych. Budziło to społeczne uznanie.

I oto mamy rok 1989. Ja, jako przedstawiciel Stowarzyszenia i członek Komitetu Obywatelskiego, mam być kandydatem na posła. Moja kandydatura jest też potem zgłoszona na funkcję zastępcy przewodniczącego Okręgowej Komisji Wyborczej.

Można zatem powiedzieć, że składane członkom Stowarzyszenia propozycje uczestniczenia w wyborach do Sejmu, ich udział w pracach Komisji Wyborczej świadczą o tym, że autorytet Adwokatury, autorytet Stowarzyszenia jest bardzo wysoki. Jednak na początku lat 1990-tych podjęta zostaje decyzja o rozwiązaniu Stowarzyszenia. Co takiego stało się pomiędzy rokiem 1989 a 1992, że Stowarzyszenie o takim autorytecie, o takich możliwościach samo uznaje, iż nie ma potrzeby dalszego działania?

Nie wiem czy tutaj nie powinien wypowiedzieć się socjolog bądź ktoś z zakresu psychologii społecznej. Najprościej: sądzę, że pojawiło się wśród nas takie przekonanie o spełnieniu misji, wypełnieniu swojej roli. Odzyskaaliśmy pełną niepodległość w 1989 roku. Struktury Samorządu działają, w 1982 roku jest uchwalone względnie przyzwoite Prawo o adwokaturze. Nie mamy zaś takiej siły przebicia, żeby nawiązywać kontakty z zagranicą.

Monopolizuje to NRA i nie wypuszcza ze swoich rąk. Nigdy się

zresztą na tę działalność zagraniczną nie nastawialiśmy. A w kraju - co było więcej do zrobienia? Poza tym byliśmy starymi działaczami, o nazwiskach dosyć zgranych w życiu społecznym i korporacyjnym. Podejmowałem próby zwrócenia się do młodych, powiedzmy średnich wiekowo adwokatów z pewnymi nazwiskami. Apelowaliśmy, mieliśmy w Radzie stosowne zebranie. Panowie: dajemy wam wszystko - gotowe struktury, żadnych problemów, wybieramy nowe władze. I nic z tego nie wyszło.

Kiedyś trzeba odpocząć... Problem polega jednak na tym, że nie znaleźliście ludzi, którzy chcieliby sprawy Stowarzyszenia dalej prowadzić. Czy nie jest zatem grzechem Adwokatury to, że adwokaci odwrócili się od spraw publicznych? Czy takie skupienie się wyłącznie na sprawach zarobkowych, na sprawach prywatnych może Adwokataturze zaszkodzić?

Nie ulega wątpliwości, że ta swoboda działalności zawodowej, nawet - możliwość właśnie pominięcia spraw ogólnospołecznych, ogólnonarodowych - na rzecz spokojnego bogacenia się, dorabiania się - jakąś rolę odegrała. Nastąpiła wielka niemożność. Zabrakło na pewno Leszka Mazura, który zmarł w 1990 roku, zupełnie nieoczekiwanie. Wydawało nam się, że formuła Stowarzyszenia wyczerpała się. Odzyskaliśmy niepodległość. Sądziliśmy, że w tej nowej rzeczywistości samorząd adwokacki jako taki wystarczy, żeby interesów korporacji pilnować, a z drugiej strony - być tubą środowiska w sprawach ogólnych. Ale znów - powtórzę, co już mówiłem - znów Adwokatura przeżywa bardzo ciężkie chwile.

– Czy uważa Pan, z perspektywy czasu, że formuła Stowarzyszenia, realizującego zasadę pomocniczości, istniejącego obok samorządu, już się wyczerpała?

– Wcale nie, nie wyczerpała się. Straciliśmy wówczas ogromną szansę obywatelskiego zaistnienia obok oficjalnej struktury samorządu. Cały czas wydawało nam się, kiedy chcieliśmy przedłużyć istnienie Stowarzyszenia przez zastrzyk nowych sił, że

przecież wejdziemy prędzej czy później do Unii Europejskiej. Tam przecież istnieją organizacje społeczne obok oficjalnego samorządu. Sądziłem, że im więcej tych wolnych organizacji, tym silniejszy głos zawodu. I dlatego zupełnie nie pojmuję, dlaczego wokół Stowarzyszenia jest ze strony kontynuatorów tamtych organów zмова milczenia. Na przykład w publikacji na temat adwokatury polskiej w okresie stanu wojennego nie ma najmniejszej wzmianki o istnieniu Stowarzyszenia. A przecież głównie dziełem Stowarzyszenia była „Łódzka Rzeczpospolita Adwokacka”. Dziełem Stowarzyszenia - to, że mieliśmy w NRA pięciu członków. Nic ze Stowarzyszenia nie zostało, okazaliśmy się niepotrzebni, odeszliśmy z honorem. Boję się jednak, że nie jestem w pełni obiektywny. Uważam jednak, że była potrzeba istnienia takiej organizacji, jest taka potrzeba - i będzie w dalszym ciągu. Przed wojną działały, oprócz struktur samorządu, na przykład stowarzyszenia adwokatów. Te stowarzyszenia pełniły różne funkcje, były politycznie skomplikowane, między innymi endeckie. Pisze o nich Krzemiński, traktując jako wyraz społecznej aktywności. A o tym naszym Stowarzyszeniu wzięli wodę w usta wszyscy. Nie wiem, dlaczego. Paradoksalne jest to, że jednak wręczono nam wysokie odznaczenia państwowe. Ówczesny szef kancelarii prezydenta, mec. Kalisz, oświadczył mi, że prezydent Rzeczypospolitej odznaczył mnie za to, że poświęciłem kawał życia Stowarzyszeniu Adwokatów. Kolega mec. Michałowski na jednym ze spotkań komisji prawnej mówił z kolei, że on zna Stowarzyszenie tylko z opowiadań, z historii, bo był za młody. Jaką funkcję zastępczą (mówię „jakaś” świadomie), pełnią obecnie komisje prawne. Zapaliłem się do nich, brałem udział w ich pracach. (...)